Opłata pocztowa zapłacona

Rok I Kraków, dnia 3 czerwca 1923 Nr. 19

POLSKA ODRODZONA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: kwartalnie 5000 Mp, miesięcznie 2000 Mp, Numer pojedynczy 500 Mp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.**

Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** Telefon **4323**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**

Drukarnia Friedleina (Nowości Ill.) Kraków, Kazimierza W. 95, Telefon 479.

MODLITEWNIK NARODOWY
MARJI KONOPNICKIEJ

O ŚWIATŁO

Mówią o Panie, że pielgrzymom świętym,
Gdy idą nocą w ciemności i trwodze,
Złotym promieniem od gwiazdy odjętym
Przyświecasz w drodze.

Anioł przed nimi tę niesie pochodnię
Do białej lilji zatkniętą kielicha,
A oni święci i boży przechodnie
Modlą się z cicha.

Aż ocknie jeden i drugi i trzeci
Z dumań o Tobie i szeptu pacierzy
I ujrzy lilję, co idzie i świeci
W pustej trzebieży.

I na kolana upadnie i drżące
Ręce ku Tobie podniesie, o Boże,
Coś stworzył gwiazdy i księżyc i słońce
I złotą zorzę.

I ja tak Panie, w ciemności tu stoję,
I szukam drogi i patrzę dokoła...
O, zeszlij Ty mi Twojego anioła,
Daj światło Twoje!

Jak w kielich lilji, tak zamknij w me serce
Promień Twej gwiazdy, Twych blasków odbicie,
A będę wierny tej Bożej iskierce
Przez całe życie!

W SKRUSZE

Jeślim obraził, jeślim Cię zasmucił,
Jeśli niebacznie odbiegłem od Ciebie,
Wyciągnij dłoń swą, ażebym się wrócił,
Ojcze mój w niebie!

Dziecko ja Twoje! Choć słabe, niekarne,
Choć się z Twej ścieżki odbiję w bezdroże,
Ku Tobie wołam, ku Tobie się garnę,
Przebacz mi, Boże!

Obmyj mą duszę, wróć serce mi wolne,
Niech znów Ci śpiewam pieśń chwały radosną,
Niech będę czysty, jak lilje te polne,
Co w niebo rosną!

Otrząśnij skrzydła Twojego anioła
Z ziemskiego pyłu i z ziemskich dróg błota,
I niech mu znowu zabłyśnie u czoła
Gwiazda Twa złota!

PRZECIW PIJAŃSTWU

Pijaństwo stało się u nas prawdziwą plagą. Piją nieomal wszyscy, nawet niedorostki zataczają kręgi po drogach, biorąc przykład ze starszych. Plaga ta okropna rujnuje nas całkowicie, dławi i niweczy wszelkie szlachetne wysiłki, zmierzające do podniesienia naszego ludu. Napisano wprawdzie przeciw pijaństwu bardzo wiele; broszury omawiające to zagadnienie stworzyłyby poważną bibljotekę, ale pożytku z tego niema żadnego, widocznie, że piękne teorje nie zapobiegają złemu.

Po Zielonych Świętach odwiedziło naszą redakcję wielu włościan z podmiejskich wsi, wołając o jak najszybszy ratunek i zatamowanie groźnej plagi. Cóż więc począć? Czy może starać się o zakaz sprzedaży alkoholu? Czy może na gwałt zakładać bractwa wstrzemięźliwości? Czy może tworzyć nowe teorje, nową literaturę w tym kierunku?

Nie na wiele się to przyda, jak to widzimy z dotychczasowych rezultatów. — Tylko czynną, gorącą akcją należy się zabrać do tępienia opilstwa. Dlaczego ludzie po wsiach tak namiętnie się zapijają? Oto bo w niedziele i święta nie mają co robić, nie mają żadnej strawy duchowej. Na wsi (z małymi wyjątkami) nie znajdziesz czytelni, o teatrzyku, o chórze, orkiestrze, niema mowy, jednem słowem brak szlachetnej, idealnej rozrywki. W tej mierze mógłby rozwinąć gorliwą robotę ksiądz danej parafji, no, ale w takim razie nie mógłby się ograniczyć tylko do sprawowania swych funkcyj kościelnych i do pilnowania swego gospodarstwa; musiałby wyjść z plebanji, iść między lud krzewić zdrowe zasady. Niestety, jeżeli kto, to właśnie księża żadnego wysiłku w tym względzie nie czynią; przeciwnie, prawie zawsze przeszkadzają tym wszystkim, którzy mają najlepsze zamiary poświęcić swą pracę dla ludu. O prawdziwości tych słów mogłoby wiele powie-

dzieć nasze nauczycielstwo, bo ono musiało niejednokrotnie za pracę swą w kierunku podniesienia ludu staczać zaciętą walkę z miejscowym księdzem, a przeważnie padało ofiarą swych ideowych przekonań.

Księża boją się czytelni, boją się gazet i starają się pilnie, by żaden promyk ożywczej oświaty nie dosięgnął ich owieczek, a czynią to pod pozorem zachowania całości wiary. Bądź chłopie ograniczonym, pij, rozbijaj się, ale zachowaj wiarę!

Prawdziwa oświata, prawdziwy postęp uszlachetnia człowieka, robi z niego dobrego chrześcijanina, w duchu Chrystusowym: „bądźcie doskonałymi". Sama jednak forma religijna, ograniczająca się do wysłuchania mszy św. i spełniania innych obrzędów nie przyczyni się do rozwinięcia i udoskonalenia człowieka. Plaga pijaństwa ustanie niezawodnie, jeśli dotychczasową pustkę dni świątecznych wypełnimy kulturalną pracą — i szlachetną rozrywką. Należy organizować chóry, orkiestry, przedstawienia amatorskie, zabawy sportowe, uczyć praktycznie mądrego używania czasu, tak w zajęciu, jak też w zabawie; wkrótce okażą się owoce takiej pracy.

Kościół Narodowy programowo pracuje w tym kierunku i nie tylko nie przeszkadza, lecz przeciwnie pomaga każdemu, kto pragnie zbożnie pracować nad ludem. Każda parafja narodowa w Ameryce jest zarazem ostoją kulturalnego życia. Tam przy każdym kościele znajduje się sala, która poprostu jest prawdziwą kuźnią oświaty. Tam schodzą się parafjanie, to na przedstawienie, to na zgromadzenie, na wiec, na odczyty, na czytanie gazet i pogawędkę; tam spędzają czaś świąteczny, kształcąc swe umysły, urabiając dusze. To nasi rodacy na obczyźnie, wśród trudnych warunków, umieli tak ładnie ułożyć swe życie. Czyż nie czas nam pójść za ich przykładem?

Nie czekajmy cudu, gdyż cud w naszej woli się kryje.

Dom naszej Ojczyzny nie powstanie żadnemi teorjami, ale wytężoną pracą. Nie potrafił kler rzymski wykorzenić pijaństwa wśród naszego ludu, zrobi to jednak z pewnością Kościół Narodowy, bo dał tego dowody w Ameryce.

Ks. dr. A. P.

SPRAWA POLSKIEGO KOŚCIOŁA NARODOWEGO W OKRESIE REFORMACJI

(Ciąg dalszy)

Że były one tworem obcym Polsce, i że przyjęcie ich miało nastąpić na synodzie, z którym Uchański łączył plany pojednania z dyssydentami, tem większą niechęć zwłaszcza biskupi mieli do takiego zgromadzenia, przez które byliby zmuszeni do większej gorliwości i sumienniejszego wypełniania swych obowiązków; musieliby zmienić tryb swego życia, wyrzec się dotychczasowych przyzwyczajeń i ciągłego udziału w życiu politycznem; wreszcie byliby zobowiązani i do ponoszenia większych wydatków na cele religijno-kościelne. — A stanowisko króla? Zygmunt August, ów wzór monarchy, który nie chciał być sędzią niczyjego sumienia, widział jasno z wyżyn tronu, że ruch reformacyjny objął tylko część szlachty, a nie naród cały; że rozszerza się jedynie w niektórych tylko prowincjach; że rozpadał się ciągle na odłamy; że skrajne stronnictwa dyssydenckie stroniły od konkretnych i możebnych programów reform, jak np. program Modrzewskiego, — gdy przeciwnie stronnictwo katolickie dążyło do skonsolidowania się i zabiegało, by i króla na swoją stronę przeciągnąć. — Dyssydenci, osiągnąwszy częściowe zdobycze i ograniczenie uprawnień duchowieństwa na poprzednich sejmach (1562-3 i 1566), ostygli również w zapale; bo i pocóż mieliby zawierać ugodę? Czy na to, żeby się zobowiązać do płacenia znienawidzonych dziesięcin lub wypędzenia przyjętych świeżo ministrów? Narodowa ich ambicja częściowo zaspokojoną już została: Sprawy sporne z duchowieństwem oddane zostały sądom wojewódzkim, ustało płacenie świętopietrza, unieważniono płacenie Rzymowi annat, widomego znaku zależności Polski

od Kurji rzymskiej. Więc i oni przestawali powoli uważać synod za coś bardzo korzystnego dla siebie, tembardziej gdy widzieli, że zwoływane przez prymasa synody nie dochodziły do skutku.

Te same, co wyżej, przyczyny wywołały również nieudanie się prób zwołania synodu i w najbliższych latach — już za nowego nuncjusza: Wincentego Portico (po odwołaniu Rüggeri'ego). — Jak się Rzym do całej sprawy wtedy odnosił, świadczy niepozbawiony humoru fakt, iż nowy nuncjusz wiózł ze sobą do Polski (w r. 1568) dwa breva papieskie do biskupów: w jednem polecał im papież gromadzić się na synod, w drugiem zaś (mającem tę samą datę) zabraniał im to uczynić!! Nuncjusz stosownie do okoliczności miał się posłużyć jednem breve lub drugiem!!

Tymczasem religijne waśnie i rozterki w Polsce nie ustawały wcale i jasno dowodziły, że plany, które żywił prymas, pomimo że się ich nie udało przeprowadzić, nie straciły racji bytu i żywotnej siły. I nieraz jeszcze ta sprawa była poruszana na sejmach, jak na lubelskim sejmie r. 1569 i późniejszym roku 1570.

Ostatecznie tak zawzięcie zwalczana i tak uporczywie wznawiana sprawa znalazła nareszcie upust i swój zewnętrzny wyraz, ale w formie wypaczonej i przeprowadzonej jednostronnie, na zjeździe w Sandomierzu w r. 1570, w którym wzięli udział tylko bracia czescy, kalwini i protestanci, a którzy sformułowali tam akt wspólnej t. zw. **konfesji sandomierskiej,** bez współuczestnictwa partji katolickiej. Celem zjazdu nie była chęć zgody z katolicyzmem lub chęć ustalenia Kościoła Narodowego przez sformułowanie tez wspólnych wszystkim. Zwolennikom wspomnianych wyznań szło tylko o zachowanie swych kościelno-religijnych odrębności, a później i prawnego ich uznania przez państwo, zwłaszcza (po śmierci Zygmunta Augusta) wobec przypuszczalnego wyboru na króla Henryka Walezego, który z powodu swego udziału w t. zw. nocy św. Bartłomieja (czyli rzezi innowierców francuskich) nie mógł wzbudzać ku sobie w polskich dyssydentach wielkiego zaufania.

Odtąd też tylko ta dążność wywoływała projekty porozumienia się między stanem duchownym a świeckim. Została zaś urzeczywistnioną w r. 1572 w t. zw. **konfederacji warszawskiej,** w formule, która brzmiała: „iż którzy jesteśmy dissidentes de religione cuiuscunque status homines, pokój między sobą zachować, a dla rożnej wiary i odmiany w kościołach krwi nie przelewać, ani się penować (karać) confiscatione bonorum, poczciwością (czcią), carceribus et exilio...“ — która to ustawa stała się (wbrew oporowi biskupów) podstawą prawdziwej a szlachetnej wolności sumienia w Polsce 16 w.

W tymże samym roku, w którym urzędownie uznano prawo wolności sumienia (1572), zmarł Andrzej Modrzewski, filar polskiego ruchu reformacyjnego i spiritus movens synodu i Kościoła Narodowego.

Dozgonny zaś jego przyjaciel i współpracownik prymas Uchański pozbawiony odtąd oparcia i podniety, jaką w wielkim reformatorze znajdował, porzucił swe dotychczasowe stanowisko propagatora idei Kościoła Narodowego i stał się pod koniec żywota gorliwym ortodoksem. Fakt ten, wytłumaczalny starczą zgrzybiałością i wzrastającą z dnia na dzień reakcją katolicką w niczem nie umniejsza położonych zasług i wartość całożyciowego wysiłku arcybiskupa gnieźnieńskiego, który od najpiękniejszych swoich twórczych lat, jeszcze jako kanonik kapitulny i referendarz na dworze wawelskim Zygmunta Augusta, stanął w służbie wielkiej idei.

Tak tedy w krótkości przedstawia się w swoim historycznym przebiegu zagadnienie Kościoła Narodowego w Polsce 16-go wieku, oglądane ze strony oficjalnej, z punktu patrzenia raczej takich czynników jak: król, sejm, prymas i nuncjusze, aniżeli widziane oczyma strony najbardziej interesowanej, t. j. szlachty reformacyjnie usposobionej. Wspominamy zaś tylko o szlachcie, a nie o całym narodzie, bo olbrzymie jego masy, lud, nie były w tej sprawie do udziału dopuszczone — co w następstwie spowodowało uwiąd i zamarcie idei Kościoła Narodowego.

Dla uzupełnienia drugiej części zagadnienia, t. j. dla poznania tego, jak patrzyli na rzecz sami interesowani, potrzebnym

byłby przegląd odnośnych dzieł najwybitniejszych rzeczników sprawy, specjalnie prac Modrzewskiego.

Sprawa zaś sama, jak widzimy, to jedna z najważniejszych w państwie i Europie, rozgrywana w chwili dziejowej dla Polski przełomowej i jedynej — kiedy przeżywaliśmy na każdem prawie polu „wiek złoty“ — przegrana z powodu braku w niej udziału szerokich mas ludowych, cichnąca ze śmiercią ostatniego Jagiellona, przytłoczona ostatecznie przez reakcję katolicką i jezuityzm, które niedługo i całą Polskę szlachecką — po odpowiedniem jej ubezwładnieniu — do grobu doprowadziły...

Uwaga: (Rzecz powyższą opracowano głównie na podstawie materjałów historycznych zebranych przez prof. T. Wierzbowskiego p. t. „Uchańsciana“ (tomów 5), ze szczególnem uwzględnieniem tomu 5-go, zawierającego monografję prymasa).

Dr. K. K.

ROZMYŚLANIA O RELIGJI

Być obojętnym względem religji jest to lekceważyć sobie najgłębszy urok i piękno życia.

Religję uważa się często za coś, co nie stoi w żadnym związku z praktycznem życiem.

Są ludzie, — a jest ich wielu — którzy nie chcą myśleć o religji. Nie mają na to czasu, ale mają go dość na myślenie o błahostkach.

Troszczą się o potrzeby swego ciała, o rozrywki, przyjemności, o wykształcenie, o kulturę, ale lekkomyślnie pozostawiają na uboczu najlepszą stronę duchowego życia.

Są ludzie, którzy odnoszą się wrogo do religji. W większości jednak wypadków są to ludzie, którzy nienawidzą złych czynów, popełnianych przez religijnych bigotów. Gdybyż oni zechcieli ratować religję przed jej wewnętrznymi wrogami, a pomogli jej, by ją więcej poważano i by ona stała się prawdziwą, rzeczywistością!

Patrzcie, ile złego zrobiła religja w ciągu wieków! — mówią oni.

Prześladowania religijne, wojny, nienawiść, bigoterja, obłuda!

Ależ to właśnie brak religijnego ducha jest tego przyczyną.

Religja źle pojmowana i spaczoną wytworzyła obłudników, którzy wzniecali prześladowania i wojny.

To jednak nie potępia samej, istotnej religji.

Nikt nie wycina drzewa owocowego dlatego, że na nim wisi kilka robaczywych okazów.

Nikt nie potępi całego narodu dlatego, że wśród niego znajduje się kilku zbrodniarzy.

Nie należy też potępiać religji, dlatego, że niektórzy jej wyznawcy są niegodnymi ludźmi.

Któż to natchnął miłosierdziem Samarytanina, męstwem męczennika?

Nie księża, nie kościoły, lecz religja.

JEDYNA DROGA

W ubiegłą sobotę przybył do naszej redakcyi ks. Faron wraz z przedstawicielem ludu z Wiśnicza, i oświadczył ks. el. Bończakowi, iż przystępuje do kościoła Narodowego. Poprzedniego dnia wysłał on do dotychczasowych swoich władz kościelnych pisemne oświadczenie, że występuje z Kościoła rzymskiego, ponieważ nie widzi w nim możności pracy dla ludu w duchu Chrystusowej miłości.

Przystąpienie ks. Farona do Kościoła Narodowego wita w pierwszym rzędzie lud Wiśnickiej parafii z ogromną radością. Znaczna część tego chrobrego ludu wieśniaczego była już dawno zdecydowana do złączenia się z Kościołem Narodowym; toteż krok umiłowanego przez te szczere dusze wikarjusza ucieszył ich serdecznie i napełnił głęboką wiarą, że teraz już żadna moc ich złamać nie zdoła. Dzielni Wiśniczanie wycierpieli nie mało w obronie swego kapłana, który ukochał ich

szczerze; za dobre jego serce odpłacali mu przywiązaniem i miłością zdolną do heroicznych poświęceń. Nie zawiódł się ani ks. Faron na swoim ludzie, ani lud na swoim kapłanie. Odtąd ten związek serc będzie umacniała i uświęcała wspólna praca, której nic na przeszkodzie już nie stanie.

Ks. Faron uczynił ten ważny krok po długim i dojrzałym namyśle. Wyczerpał wszystkie środki, wypróbował wszystkie drogi rzymskie :

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Nowy ten zastęp bojowników Prawdy, zahartowanych w walce, uświęconych cierpieniem, witamy serdecznie. Jedną odtąd pójdziemy drogą, na której nam drogowskazem Ewangelia; wspólnemi wysiłkami wznosić będziemy gmach kościoła Bożego, którego fundamentem i opoką Jezus Chrystus, materyałem budowlanym nasze dusze, a cementem miłość Chrystusowa. Tej świątyni serc naszych żadne siły piekielne, żadne prześladowania, szyderstwa, żadne przeciwności nie zmogą.

NASZE KORESPONDENCJE I KORESPONDENCI

List z Ameryki.

(dokończenie).

Jezus Chrystus do 30-go roku życia mieszkał przy rodzicach w Nazaret i tam pomagał św. Józefowi, który był cieślą. Apostołowie nie byli ani papieżami, ani kardynałami, ani biskupami, ubranymi w purpury, lecz zwyczajnymi ludźmi. Wielki apostoł Paweł, człowiek uczony, trudnił się rzemiosłem. I ci zwyczajni ludzie potrafili dać światu nową religię dlatego właśnie, że byli ludźmi.

Jezus Chrystus, uznany przez chrześcijan za jedną z Bogiem istotę, dlatego godnym jest tego, bo potrafił być prawdziwym człowiekiem; apostołowie, idąc w ślady Jezusa Chrystusa, starali się być przedewszystkiem ludźmi w przeciwieństwie do otaczających ich dzikich bestji w postaci ludzkiej, które nie znały miłosierdzia dla bliźniego.

A czyż nazwiesz, bracie Polaku, człowiekiem swego uczonego biskupa, czy księdza, który każe ci prześladować twego brata polaka za to, że inaczej wierzy, niż tego chce ksiądz; czy nazwiesz człowiekiem biskupa lub bogatego proboszcza, który sam nie ma rodziny, nie ma nikogo do wyżywienia a zawzięcie zwalcza wszelkie reformy, dążące do poprawy losu biednych ludzi, który staje w obronie możnych i bogatych, a poniewiera i przeklina biedaków.

Skonfiskowano

Narodowy ksiądz, jeśli ma iść w ślady Jezusa i apostołów musi być przedewszystkiem zwyczajnym człowiekiem, musi umieć zniżyć się do potrzeb ludzi, aby ich podnieść do godności synostwa Bożego. Tego żąda od Narodowego księdza Chrystus, który „nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służyć“. Rzymski ksiądz jest dla ciebie, bracie polaku, jakąś istotą niezwykłą, więc czemuż tak zawzięcie księża rzymscy zabiegają o wszelkie dobra tego świata, czemu na gwałt chcą władzę wyłącznie w swych rękach utrzymać i to przy pomocy policji, żandarma i więzienia? Czemuż ci potężni biskupi, którzy o sobie powiadają, iż władzę mają od Boga, że są spadkobiercami prawymi Jezusa Chrystusa, nie wstępują w ślady ubogich i pracowitych apostołów?

Boicie się, rodacy, że Narodowy Kościół zaprowadzi małżeńskie rozwody? Kościół Narodowy w Ameryce rozwodów nie zaprowadzał, a dąży do nadania większej powagi i świętości małżeństwu i dlatego zniósł przymusowe kawalerstwo dla księży,

to też i w Polsce nie będzie dążył do zaprowadzenia rozwodow. W Ameryce, gdzie obowiązuje cywilne prawo małżeńskie, rozwodów udzielają sądy, nie kościoły. Rozwodzą się tu ludzie przeróżnych wyznań; gdybyście chcieli przejrzeć rejestry rozwodów, przekonalibyście się, że ogromna ilość rzymskich wyznawców w Ameryce rozwodzi się. Jednak obecnie w Ameryce jest silne bardzo dążenie do obostrzenia praw rozwodowych. To, co ci, bracie Polaku, rzymski ksiądz opowiada o zaprowadzeniu rozwodów przez Narodowy Kościół, jest taką samą prawdą, jak o tych miljonach dolarów, które Narodowy Kościół dostał od masonów, gdy tymczasem Narodowi księża muszą ciężko walczyć o byt.

Księża rzymscy straszą ludzi rozwodami Narodowego Kościoła, opowiadają ludziom o świętości związków małżeńskich, zawartych w rzymskim kościele, a sami kawalerowie, żyją na wiarę ze swemi gospodyniami, czy też niby kuzynkami, bo jeśliby tak nie było, czemuż na każdej plebanji rezyduje wielce można niewieścia towarzyszka księdza? **Tym to nie poświęconym związkom plebanijnym, z których często jest potomstwo nielegalne,** chce Kościół Narodowy dać rozwody i o to z pewnością ani Bóg, ani Jezus, ani wszyscy święci gniewać się nie będą. *K. B.*

Bogaczj i Łazarz w Kościele. — Kościół zwyczaju. — Zawiedzione nadzieje.

Warszawa.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek wybrałem się ze znajomym na przechadzkę na Wolę. Gdyśmy przechodzili koło kościoła, zauważyliśmy masę karet i samochodów, a przez otwarte drzwi padał potok światła jarzącego się wewnątrz świątyni. Wstąpiliśmy. Przy blasku pozapalanych w całym kościele żyrandoli i kandelabrów elektrycznych ksiądz dawał ślub jakiejś bogatej parze. Porozkładane dywany i kobierce, na stopniach ołtarza poduszki dla wygody klęczącej pary, ksiądz ubrany w ciężką, złocistą kapę, na chórze artysta wygrywa na skrzypcach, tłum ciekawy staje na palcach, by coś dojrzeć. Na mnie robi to jednak jakieś przykre wrażenie: czuję, że to galowy nastrój, lecz nie religijny.

Po chwili kończy się obrzęd ślubny. Fala ludzi rzuca się do drzwi, ksiądz odchodzi od ołtarzą, światło elektryczne momentalnie gaśnie, pozostaje tylko parę zapalonych świec na ołtarzu. Kościelny z pospiechem usuwa dywan z pod nóg nowożeńców, zabiera poduszki ze stopni. Wychodzi inny ksiądz, inaczej już ubrany i wśród ciszy, a raczej gwaru wychodzących, wpół zmroku udziela tego samego sakramentu małżeństwa tym, których nie stać na kilka milionów zapłaty za „pański“ ślub.

Niektórych ludzi uderzyła ta rożnica, to szybkie usuwanie ozdób, by ubogi człowiek nawet przypadkiem nie skorzystał z pańskiego przywileju, by czuł, że kościół rzymski inaczej traktuje bogacza, a inaczej ubogiego Łazarza. Pogadali, poszemrali i poszli... A mnie przyszła do głowy bezbożna, niebezpieczna myśl: Kiedyż to bodaj przed ołtarzem Pańskim zapanuje równość ludzi? Kiedyż to bodaj w kościele przestanie złoto dzielić ludzi na klasy?

W kółku, w którem się obracam, sam tylko jestem wyznawcą Narodowego Kościoła. Inni to rzymianie, ale przeważnie ludzie na sprawy religijne zupełnie obojętni. Kościoły są, więc idą do nich czasem, bo... bo... no, trzeba iść, trzeba mieć metrykę, no więc jakże — gdzież się ją dostanie? Lekarz szczepi ospę, ksiądz religję, a zaświadczenie na jedno i drugie potrzebne, więc co? Trza iść, bodaj czasem, jak potrzeba...

Otrzymuję co tydzień tygodnik „Straż“ z Ameryki i „Polskę Odrodzoną“ z Krakowa. Czasem się zdarza, że nie dostanę ani jednego ani drugiego pisma — ktoś widocznie z nich korzysta zamiast mnie — Niech sobie przeczyta — myślę — przyda mu się to. Niedawno jednak zawezwał mnie do siebie kierownik poczty, na której pracuję i zapytał mnie, czy jestem wyznawcą Narodowego Kościoła. Gdy mu odpowiedziałem, że tak, wyraził się, że lepiej bym wogóle w nic nie wierzył, a nie należał do jakiejś tam nowej sekty.

Odpowiedziałem mu, że ja bez religji obejść się nie mogę, jestem chrześcijaninem, ale do rzymskiego rydwanu zaprządz się nie dam. Takim jakim jestem, pozostanę do śmierci; nie obawiam się prześladowań, bo prześladowanych jest Królestwo Boże,

powiedział Chrystus. Pan kierownik odrzekł, że prześladować mnie nie myśli, bo na tej poczcie obok rzymsko-katolików zatrudnieni są ewangielicy, prawosławni i marjawici, ale wiara Narodowego Kościoła w Polsce nie przyjmie się.

— Nie przyjmie się, a ja widzę, że mimo prześladowań idea Kościoła Narodowego szerzy się tak szybko po Polsce, że ta część księży, którąby chciała, by Polska pozostała wieczną niewolnicą Rzymu, patrzy się z przerażeniem na postęp Kościoła Narodowego. Nie byłoby z pewnością tego strachu, tego zajadłego prześladowania, gdyby Kościół Narodowy przyszłości nie miał przed sobą.

Kiedy czytam o zakazach i prześladowaniach Kościoła Narodowego w Krakowie, to czuję żal do p. wojewody krakowskiego, że daje się on użyć jako powolne narzędzie jezuickie do tłumienia idei wielkiej, która jedynie jest w stanie postawić nasz naród w rzędzie państw wielkich, samodzielnych. Dla wywalczenia niezależności Ojczyźnie porzuciłem wszystko i zaciągnąłem się z wielu innymi do armji Hallera; pragnęliśmy, by Polska nasza wolną była nie tylko od ucisku politycznego zaborców, ale by była krajem wolnego ducha, jak Ameryka, a tymczasem, niestety, Polską rządzi jeszcze austrjackie widmo, ciasne, nietolerancyjne prawo z przed 60 lat, nie polska Konstytucja. Czy po to nieśliśmy w ofierze nasze zdrowie i życie, by nadal panowały nam duchy carów i kajzerów, depczące każdy odruch wolności?

P. B. Kiełpiński.

KRONIKA KOŚCIELNA

Ludzie wielkiego rozumu, szerokiego serca, nie mogąc nadal patrzeć spokojnie na rozdarcie, jakie panuje wśród kościołów chrześcijańskich, powzięli wielki zamiar, zmierzający do złączenia całego chrześcijaństwa.

Szczytna ta myśl powstała w Ameryce w r. 1910.

Postanowiono wtedy zwołać w roku 1925. światową konferencję, na której ma być ułożony program złączenia wszystkich kościołów. Miejscem konferencji będzie stolica Stanów Zjednoczonych Waszyngton.

Wybrano też komitet. Jego zadaniem jest przygotować wszystko, by konferencja przyniosła jak największy pożytek. Komitet rozsyła zaproszenia, programy, do niego też należy zwracać się o bliższą informację, jak również odsyłać prace, mające łączność z zagadnieniem tej konferencji. Językiem porozumiewawczym są, język angielski, francuski, niemiecki i grecki.

Przedstawiciele wszystkich wyznań przyjęli zaproszenia i przyrzekli współpracę z prawdziwym entuzjazmem, jeden Rzym tylko, zaproszony przez specjalną delegację w r. 1919. odmówił współudziału.

Celem uzyskania potrzebnego światła Bożego do spełnienia tak wielkiego dzieła, przeznaczono w każdym roku tydzień przed Zielonemi Świętami specjalnym modłom.

Daj Boże, by zapowiedziana konferencja przyniosła pożądany owoc, bo nie ulega wątpliwości, że w razie pojednania się i połączenia wyznań chrześcijańskich, życie ludów zaczęłoby się inaczej układać, jak dotąd.

Jakże wy, kapłani Boga żywego, możecie odzyskać życie i stać się zdolnymi czerpać je ciągle, kiedy wzbraniacie się spełnić akt pokory, nakazany wam przez Pana, któremu służycie?

A. MICKIEWICZ.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

K. Idec, Dernów. Pismo św. wysłane. Książki do nabożeństwa przygotowujemy do druku. Narazie ich nie mamy, a wydane w Ameryce są na tutejsze stosunki bardzo drogie.

Czytelników otrzymujących numera okazowe, prosimy o nadesłanie prenumeraty. Dzisiejszy numer jest ostatni, jaki bezpłatnie wysyłamy.
